

Bogdan Zdrojewski: Nie lubię ko

O tym, czy Schetyna jest jak Roddick, a Tusk jak Federer, o koniecznym przyspieszeniu nie tylko w kulturze oraz o tym, dokąd biegnie Jarosław Gowin, z ministrem kultury **Bogdanem Zdrojewskim** rozmawiają **Witold Głowacki** i **Paweł Siennicki**

Bogdan Zdrojewski chce być jak Kazimierz Wielki?
Dziękuję, nie najgorsze porównanie.

Na razie widzimy jeden główny obszar, w którym może Pan dorobić się tego miana. Bo jeśli chodzi o Pańskie programy muzealne i kulturalne skierowane do dzieci, to rzeczywiście mogą one wyglądać jak zamysł budowy edukacyjnego fundamentu, murowanej konstrukcji trwalszej niż kadencja czy dwie. O to chodzi?
Dzieci od początku były grupą docelową mojej polityki. To prawda. Ale od początku też przestrzegano mnie przed tym, że jest to zadanie najmniej spektakularne, najmniej widoczne. I że zbieranie sukcesów takiej polityki będzie bardzo odłożone w czasie. I rzeczywiście. Skala jednej kadencji byłaby tu całkowicie niewystarczająca. Mniej więcej dlatego też na Kongresie Kultury największą część czasu i aktywności poświęciliśmy diagnozie stanu rzeczy. Jeden z najistotniejszych dokumentów, które się tam pojawiły, zresztą kompletnie niedostrzeżony, dotyczył zaległości kompetencyjnych naszego najmłodszego pokolenia. One są w Polsce wyjątkowo duże. Jeden z obecnych na Kongresie profesorów ujął to obrazowo – że to są straty odpowiadające mniej więcej dekadzie. Ale później okazało się, że jest gorzej. Że właściwie całe pokolenie wyżu demograficznego zostało de facto pozbawione edukacji kulturalnej. I to nawet tej zupełnie podstawowej.

Pan próbuje tworzyć tożsamość, prawda? Ale Pana poprzednicy próbowali ją zwykle oprzeć na przeszłości, martyrologii, traumie. Pan stawia na kontakt z kulturą. To będzie skuteczniejsze? Polska nie potrzebuje już tych historycznych odwołań?
Sformułowałem to sobie tak: jeśli przeszłość, to dla przyszłości. Nie chcę podnosić tylko tych fragmentów historii do naszej historii, które budują późniejsze obciążenia. Czy przede wszystkim obciążenia. Szukam w polskiej przeszłości także takich elementów, które będą nas budować i wzmacniać – i to w warunkach nowoczesnego patriotyzmu.

Co to jest według Pana ten nowoczesny patriotyzm?
To patriotyzm poprzez wiedzę. Przeszłość to nie tylko powstania, Piłsudski, Katyń. To także Chopin, Mickiewicz, Jan Paweł II, Wałęsa. Pozytywny patriotyzm to nie tylko szacunek do historii. To szacunek do państwa polskiego, jego instytucji, dziedzictwa materialnego. Stan, w którym każdy Polak jest ambasadorem polskiego państwa – na czym mi naprawdę bardzo zależy. I wyjeżdżając za granicę, jest zdolny bronić Polski i poprzez znajomość historii, i przez zdolność rozróżnienia Chopina od Mozarta, przez umiejętność dyskusji o pisarstwie Herberta czy Miłosza, wreszcie przez znajomość najwybitniejszych reprezentantów naszej inteligencji – Leszka Kołakowskiego czy innych. My musimy być niezwykle otwarci na świat i dobrze przygotowani kompetencyjnie, bo wtedy nasze zamiary i oczekiwania wobec świata będą skuteczniejsze. Ale to jest najtrudniejsze.

A dziś jesteśmy na półmetku drugiej kadencji. Jako minister kultury działa Pan co na dzień w środowisku, w którym ego co chwila urywa się ze sznurka. W którym ściera się tyle emocji, sprzecznych interesów, poglądów. Pana poprzednicy bywali

bohaterami rozmaitych środowiskowych zawirowań, awantur. A Pan właściwie przeszedł przez to suchą nogą. Jak?
Codziennie pojawia się jednak zagrożenie, szansa na to, by coś kontrowersyjnego się jednak zdarzyło. Jest wiele chwil, w których ostrożność jest niezbędna, by nie stworzyć warunków do wojny i kosztownych zawirowań. Przyjąłem jednak rolę katalizatora i od czasu do czasu neutralnego arbitra. Każdego dnia staram się namówić świat polityki i finansów, by na kulturę nie patrzyli przez pryzmat kategorii wydajności i zysku. Ale też świat kultury staram się pozyskać na rzecz szacunku wobec praw rynku i wartości pieniądza. Najważniejsze jest jednak wszystko to, co w kulturze jest najistotniejsze: prawo do różnorodności, indywidualności i przede wszystkim wolności tworzenia. Instytucje kultury muszą mieć przez państwo gwarantowaną autonomię. Opinie polityków o kulturze, tak jak i opinie środowiska artystycznego o polityce nie mają ani wspólnego mianownika, ani też tego samego statusu. Są z innych światów i posiadają kompletnie różny status. To także staram się tłumaczyć.

Ale tak przez sześć lat?!
Tak, nie bez trudu, ale mam nadzieję skutecznie. Mam też wrażenie, iż pomimo sześciu lat pracy nie jestem inkorporowany przez artystów do ich świata, a w świecie polityki raczej jestem wykluczony z obozu aktywnych działaczy partyjnych na rzecz bycia reprezentantem świata kultury. Koszt to swoistego rodzaju samotność, ale nie izolacja. Dobrze się czuję i w pierwszym, i drugim świecie.

Poza tymi światami, jak Pan jest dziś postrzegany?
To, co mnie najbardziej niepokoi, to fakt, że zbyt często uważa się mnie za polityka kompromisu. Może za rzadko zaprzeczam. Nie lubię kompromisów. Traktuję je jako porażki. Uzyskiwanie celu w połowie nie jest moim zadaniem. Wolę cierpliwiej, wolniej, ale jednak dojść do wyznaczonego celu. Zawsze sporo pracuję nad optymalizacją wszelkich działań. Ograniczam zbędne koszty i ryzyka. Mam też silne przekonanie, iż zwłaszcza w kulturze kompromis to jednak porażka.

Pan jest ostatnim liberałem Platformy?
Chyba nie... Nie sądzę. Podchwytliwie pytanie. Zwłaszcza, że w zależności od mojego poglądu na ściśle określona sprawę mogę być uznany za konserwatystę lub liberała.

Czyby starał się Pan zostać tym liberalno-konserwatywnym socjaldemokratą według definicji Leszka Kołakowskiego, którą dziś wciąga na sztandar Donald Tusk?
Zawsze bardzo szanowałem Leszka Kołakowskiego, miałem zresztą zaszczyt go poznać. Natomiast jeśli przyjrzymy się mojej biografii politycznej i poglądom, to trzeba by poszukać daty, w której bym się w ten sposób definiował. To był chyba koniec lat 80., niedługi dość okres. A dziś? Jeśli ktoś mnie pyta o in vitro – jestem za. Ale z licznymi ograniczeniami. Jeśli ktoś mnie pyta o aborcję – jestem przeciw aborcji. Jak ktoś mnie pyta o wolny rynek, jestem za wolnym rynkiem i własnością prywatną. Oczywiście jestem demokratą. Jeśli chodzi o kulturę – jestem wielkim zwolennikiem mecenatu państwa. Uważam, że gdy liberalizm przekroczy cienką granicę w odniesieniu do kultury, staje się szkodliwy.



Minister Zdrojewski: W ciągu sześciu lat nie miałem ani jednej interwencji szefa

Jestem wielkim zwolennikiem funkcjonowania telewizji publicznej – jako elementu polskiej racji stanu. Niejeden więc nazwałby moje poglądy ekлекtycznymi. Ja zaś uważam je za bardzo spójne. I nie mam problemu z tym, że ewoluują. Ja się tego nie wstydzę.

Bo Pan jest być może ostatnim politykiem symbolizującym tę dawną Platformę. Tę, którą tworzyliście już ponad dziesięć lat

„ Wśród Polaków i w samej PO coraz większą rolę odgrywa element zmęczenia. Jest jakieś podświadome oczekiwanie pewnych zmian, szarpnięć, nowej energii, dynamiki, nowych twarzy ”

temu. Nie zastanawia się Pan czasem, dokąd zawędrowaliście, „co się stało z naszą klasą”?
Nie. Nie mam czasu.

Panie ministrze!
Nie mam czasu na taką refleksję, na którą ten problem zasługuje. Warto się zastanowić nie tylko nad tym, gdzie dziś Platforma jest, ale także – patrząc na drogę, którą przebyła przez te dziesięć lat – nad tym, w którym kierunku zmierza. Przywiązuję ogromną wagę do imponowalności, które były podwalinami do założenia – notabene, nie partii tylko ruchu społecznego – Platformy Obywatelskiej. Powtarzam też, że nigdy nie zapisałem się do partii politycznej. To partia mnie zapisała. Było bowiem tak, iż w momencie prze-

kształcania się ruchu społecznego w partię trzeba było złożyć deklarację rezygnacji w niej się nie znaleźć. Dziś, będąc członkiem PO, pamiętam deklarację założycielską i obietnicę składaną wówczas obywatelom, że będziemy walczyć o władzę, dzielić się z obywatelami. PO powstało po to, by oddawać obywatelom władzę.

To Platforma wciąż jest dla Pana Protem – jak kiedyś chętnie się w PO o mówiło? Koledzy zajęli się partią, za niemi o Projekcie?
Nie jestem członkiem żadnych władz partyjnych, nawet szefem koła. Dlatego rzadko przyglądam się życiu partii. Natomiast obserwuję działania rządu. I mogę powiedzieć, że na pewno nikt nie spodziewał, że będziemy działać w tak trudnych okolicznościach społeczno-polityczno-ekonomicznych, z którymi mamy dziś do czynienia. Platforma trafiła na czas, który zmienił hierarchię wyzwań. Odbieram to jako zwycięstwo czy raczej splot nieszczyść. Skłonił się nań kryzys ekonomiczny, i tragedie smoleńska, i nieszczyśne powódzie. A do tego kilka innych – które mają charakter personalny. To nie są warunki komfortowe. A przy tym zmieniające i derabilla sprzed dziesięciu lat. Patrzył z autentycznym bólem na podwyższenie VAT. Ale wiem, że było to niezbędne. I do dziś wielkim zwolennikiem podatku liniowego. Ale zdaje sobie sprawę z tego wprowadzenie go dziś w Polsce byłoby niezwykle trudne, albo wręcz niemożliwe. Nie mam na ten temat pełnej wiedzy, mam zaufanie do szefa i wiem, że opieram się na pełnym spektrum informacji.

Szef też ma do Pana zaufanie?
W ciągu sześciu lat nie miałem ani jednej interwencji szefa w sprawie mojego ob-

promisów. Traktuję je jako porażki

Ani telefonicznej, ani osobistej. Indywidualnie spotykam się z nim niezwykle rzadko.

Może gdyby budował Pan stadiony, a nie muzea, to interwencja miałaby miejsce co chwila?

To ważne pytanie, na które odpowiem tak: Zaczniemy od tego, że wybudowaliśmy tylko cztery stadiony, z czego jeden Narodowy, pozostałe trzy miejskie wybudowały samorządy. (Śmiech) Natomiast jeśli chodzi o infrastrukturę kultury, to tylko w tym roku realizujemy około dwustu inwestycji za kwotę 1,2 mld zł. W okresie realizacji mam tak ważne inwestycje jak Muzeum II Wojny Światowej, Muzeum Historii Żydów Polskich, Narodowe Forum Muzyki, sale koncertową NOSPR w Katowicach, Teatr Szekspirowski, Teatr Muzyczny Capitol, Bibliotekę Raczyńskich etc. A za mną już m.in. Teatr Stary w Lublinie, filharmonie w Kielcach czy też Częstochowie, Centrum Nauki Kopernik, Opera Podlaska, Muzeum Chopina [minister jeszcze dłuższą chwilę wylaża muzea i inne inwestycje, długi lista – przyp. red.].

A Donald Tusk działa w ten sposób, że kiedy widzi, że dany resort działa zadawalająco, to nie interweniuje? Wciąż ten taki zadaniowy, biznesowy styl?

Mam święty spokój pod tym względem. Nie mam żadnych interwencji ze strony szefa.

Czy wszyscy ludzie Platformy zdali według Pana egzamin z tych ostatnich 10 lat?

Zdecydowana większość oczywiście tak. Są tacy, którzy zdali w stu procentach i tacy, którzy zdają go gorzej. Samo życie. Są też osoby, które posiadają ściśle określone kompetencje i nie jest im łatwo w dziedzinach czy zadaniach nieco odległych od ich predyspozycji. To wychodzi jednak dopiero w pracy. Mam dość ostre poglądy, gdy chodzi o wymagania. Zawsze tak było. Ocena kolegów jednak nie dokonuję, to rola premiera. Dla mnie istotne są te relacje, które budowane są w zawodowym kooperowaniu pomiędzy resortami. Mam wrażenie, i przekonanie, że moja współpraca np. z ministrem finansów Jackiem Rostowskim i ministrem rozwoju Elżbietą Bieńkowską przebiega tak, jak powinna. A przypominę, że są to dwa resorty dla mnie niemalże kluczowe. Zrozumienie własnych racji jest tu niezwykle ważne.

Ale o jedną ocenę musimy Pana poprosić. Czy Jarosław Gowin wyszedł Pańskim zdaniem przed szereg ze swoją diagnozą PO?

Jarosław Gowin jest indywidualistą. Osobą, która w środowisku Platformy bardzo dbała o swój osobisty komfort. To było dla niego od samego początku bardzo ważne. I dlatego jego zdolność do kompromisów – nawet tak definiowanych, jak ja to wcześniej zrobiłem – była zawsze raczej niska, a decyzje i opinie klasycznie zero-jedynkowe. Wstępując do PO, każdy przyjmuje warunki gry zespołowej i musi mieć zdolność do kooperowania. W przypadku Jarosława Gowina, z całym szacunkiem do jego osoby, odnosiłem wrażenie, iż w momencie znalezienia się na tym stadionie, biorąc udział w sztafecie, nie tylko świadomie nie wziął pałeczki, ale zaczął biec w kierunku przeciwnym do mety. Jak to wygląda? Na pierwszy rzut oka fenomenalnie – po prostu go widać. Zawsze, gdy ktoś pobiegnie w przeciwnym kierunku, będzie go widać. Dla zespołu to jednak słaba korzyść.

Gdzie więc teraz biegnie Gowin?

Do kolejnego miejsca, w którym miałby szansę uzyskać większy komfort dla swoich poglądów. Ja to rozumiem. Mam jednak trudność w innym zdefiniowaniu tego miejsca. Na dzisiejszej mapie politycznej takiego punktu po prostu nie ma. Może go chce stworzyć. Ale realnie patrząc, raczej zmierza poza establishment polityczny, choć może nie mieć tego świadomości.

Czy w Platformie byłoby dla niego miejsce? Gowin to jeszcze w ogóle Platforma?

Jarosław Gowin chyba nigdy w 100 procentach nie był w Platformie, raczej bywał. Są takie osoby, które przechodzą przez Platformę, lekko ją dotykając, ale nie wchodząc do niej jako do formacji politycznej. Jarosław Gowin należy właśnie do takich przypadków.

Janusz Palikot też do nich należał?

Wręcz odwrotnie. To typ polityka, który bardzo był i to w kilku rozmaitych pomysłach politycznych, od prawa do lewa. Nie była to jednak obecność autentyczna. To kompletnie inny przypadek.

Podczas meczu, w którym odpadł Federer, przyznał mi się inny tenisista – Andy Roddick. I to, że on potrafił wygrać, ale z jednym stałym wyjątkiem. Zawsze gdy trafiła właśnie na Federera, czekała go porażka. Czy z Grzegorzem Schetyną nie jest podobnie? Czy on nie jest takim Roddickiem, którego Federerem jest Tusk?

Na tenisie akurat się znam. Schetyna nie jest na pewno Roddickiem, a styl premiera Donalda Tuska też nie byłby dobrze ilustrowany stylem gry Federera. Jedynie, co łączy tego ostatniego z osobą premiera, to także czas cierpliwego dochodzenia



do finalnych sukcesów i długo utrzymywana forma.

Ale to, że Schetyna w każdej próbie wygrania turnieju zderza się ze ścianą, która nazywa się Tusk, pewnie Pan dostrzeże?

Też nie byłbym pewien, że są to trafna metafora. Grzegorz moim zdaniem zawsze budował swoją pozycję tak, by być bardzo blisko pierwszego człowieka w partii, ale nie zajmował jego miejsca. Budował swoją polityczną karierę jako organizator, sprzymierzeniec lidera. Nie jestem pewien, czy coś się w tej materii zmieniło, a jeśli tak, to z jakiego powodu. Natomiast faktem jest, że pojawienie się ambicji, by to Grzegorz Schetyna został liderem, może być intencją nie tyle Schetyny, co ludzi, którzy go jakoś wspierają.

To Schetyna został w mgłę? Bez lidera, który już go nie chce?

Nie będę tu psychologizował. Za mało po prostu wiem. Natomiast sytuacja jest w tej chwili bardzo napięta i niezwykle skomplikowana. Bardzo łatwo w niej popełnić błędy definicyjne – i to one w tej chwili dominują. Szczepie mówiąc, nie znalazłem w obecnych opisach sytuacji politycznej takiego, który dotyczyłby relacji Tuska i Schetyny, a pod którym sam bym się podpisał. Być może takiego opisu po prostu nie ma.

Może czas go stworzyć. Bo przecież PO zmierza do konfrontacji – i to właśnie między trzema dotychczasowymi bohaterami naszej rozmowy: Tuskiem, Gowinem i Schetyną. Jak Pan te sytuacje ocenia? To jest starcie indywidualności czy raczej programów, poglądów na Platformę?

Prawdę mówiąc, nie wiem. Nie jestem w stanie precyzyjnie określić tej sytuacji. Z premielem o sytuacji w partii nie rozmawiam, bo nie ma na to czasu. Ze Schetyną nie rozmawiałem o tym chyba przez ostatnie dwa lata.

A z Jarosławem Gowinem to już w ogóle nigdy nie rozmawiałem o partii. Dlatego próby definiowania sytuacji przez mnie są skazane na porażkę. Mogę powiedzieć tylko jedną rzecz, która z mojego punktu widzenia jest pewna. Donald Tusk chce dokończyć tę kadencję. Chce, aby w partii nie było konfliktów, które generują koszty dla rządu i ugrupowania. I walczy o to, by sprawy formacji politycznej, którą kieruje, nie obciążały rządu. Ostatni rok był moim zdaniem czasem, w którym to, co działo się w partii, zbyt często utrudniało funkcjonowanie rządu. Próba ujęcia tych sytuacji jest w mojej ocenie niezbędna. Natomiast nie jestem przekonany, czy uzyskanie tego efektu jest w stu procentach możliwe.

Dlaczego?

I wśród Polaków, i w samej Platformie coraz większą rolę odgrywa element zmęczenia. Od 1989 r. sytuacji, w której przez sześć lat rządził ten sam rząd, była przecież nie do pomysłenia. Odczuwam to zmęczenie także wśród dziennikarzy. Także wśród nich jest jakiś podświadome oczekiwanie pewnych zmian, szarpnięć, nowej energii, dynamiki, nowych twarzy. Ja też potrzebuję nawet rozumiem. Ale są też dziedziny, w których tego rodzaju zmiana byłaby niezwykle kosztowna.

„W przypadku Jarosława Gowina odnosiłem wrażenie, iż biorąc udział w sztafecie, nie tylko świadomie nie wziął pałeczki, ale zaczął biec w kierunku przeciwnym do mety”

29 czerwca, na Konwencji Krajowej, jaki rodzaj kuracji czeka Platformę? Jaki jest stan chorego?

Nie mamy do czynienia z chorobą przewlekłą. Raczej z wirusami mutantami. Ostatnio często miewam chore gardło. Mój lekarz mówi, że to mutanty. I że z nimi jest najtrudniej, bo rozwój bakterii nie nadąża za rozwojem mutacji. I to trochę przypomina sytuację w Platformie. Tu też choroby zdają się wyprzedzać lekarstwa. Mam nadzieję, że 29 jednak zdążymy.

Na Konwencji może dojść do zablokowania zmiany statutu Platformy forsowanej przez Tuska i umożliwiającej bezpośrednie wybory przewodniczącego partii?

Nie. To niemożliwe. Wszyscy są przekonani o tym, że trzeba przerwać obecny stan utrzymujący się w Platformie. Tu akurat jest pełna, absolutna zgoda.

Zwycięzca weźmie wszystko?

Nie sądzę. Za to na pewno będzie dyktował swoje warunki.

A co z partyjnym potencjałem? Czy nie jest też tak, że politycy PO sami przekraczają granice obciachu? Mowa tu o wypowiedziach Hanny Gronkiewicz-Waltz czy Stefana Niesiołowskiego. O takim jednoznacznym konfliktowaniu.

Różne osoby różnie rozkładają swą energię. Mało kto zaś naprawdę zakładał, że jej zasoby do pracy na pełnych obrotach będą potrzebne przez więcej niż cztery lata. Zdąrza się, że zmęczenie, rozdrażnienie, zniecierpliwienie objawia się niefortunnie. Mam jednak wrażenie, iż nie docieramy do granicy wyczerpania.

A co Pan powiedział pani prezydent Warszawy w sprawie sytuacji w muzeum w Wilanowie?

Jeszcze nic. Wiem natomiast, bo minąłem panią prezydent wczoraj, że pisze do mnie list. Zaręczam jednak, że nie żąda ode mnie zwalniania kogokolwiek ani interweniowania w tamtej sytuacji.

Jak zachował się strażnik?

Tak jak powinien. Zbadaliśmy to.

Czyli cała Polska może być uspokojona, że nic nikomu się w muzeum nie stanie, nikt nie zostanie zwolniony?

Nic nikomu się nie stanie. Strażnik zachował się zgodnie z prawem i procedurami.

Nie boi się Pan politycznych kosztów takich sytuacji?

Na szczęście mamy bardzo dojrzałe, czułe politycznie społeczeństwo. Ja sam bywam czasem wręcz zaskoczony jakością społecznych recenzji naszej pracy. Po zaledwie 20 latach demokracji mamy dojrzałych do demokracji, krytycznych obywateli, którzy doskonale odróżniają PR od rzeczywistości, błędy i zaniechania od decyzji wymuszonych przez realia.

Czyli sondażowa kara, która was właśnie spotyka, jest także zasłużona?

Oczywiście. Prawdziwy wymiar kari poznamy za dwa lata. Natomiast te ostrzeżenia, które dziś otrzymujemy, są absolutnie słuszne. Społeczeństwo ma prawo od nas oczekiwać więcej.

Pan przyspiesza dlatego, że czuje, że to Pana czas się kończy, czy raczej, że w ogóle wasz czas się kończy?

Zwiększa się społeczna niecierpliwość, a oczekiwania społeczne rosną w stosunku do wszystkich ministrów. Chciałem przyspieszyć także kwestie usuwania barier stojących na przeszkodzie uczestnictwu dzieci w kulturze. Wprowadziłem muzykę i plastykę w szkołach podstawowych, w przyszłym roku domkanie się już pierwszy cykl sześciolletniej edukacji. Jeśli chodzi więc o barierę kompetencji – powoli ją usuwam. Bariera infrastruktury także powoli pęka. W ciągu trzech lat we wszystkich bibliotekach w miejscowościach do 15 tys. pojawiły się komputery z szerokopasmowym dostępem do internetu – co oczywiście sprawia, że biblioteki znów stają się atrakcyjne dla dziecka, zainteresowanego e-lekturą czy e-wypożyczeniem. W ciągu pięciu lat podjąłem też decyzje o uruchomieniu 40 szkół muzycznych pierwszego stopnia. Dochodzą też zmiany w szkolnictwie artystycznym wyższego stopnia. I jest jeszcze trzecia bariera – finansowa. Przez rok zbieraliśmy informacje – których zresztą bardzo trudno było nam się doprosić – o frekwencji dzieci w placówkach kulturalnych. I o cenach biletów w całej Polsce. Mierzona siłą nabywcą okazały się wyższe niż europejska średnia. Ja zaś na własny użytek przygotowałem sobie listę muzeów w całej Polsce, które powinny odwiedzić dziecko w ciągu sześciu lat szkoły podstawowej. Wyszło mi blisko 80 placówek. Zsumowałem ceny biletów – okazało się, że dla rodziców byłoby to wydatek rzędu 3,5 tys. zł na dziecko! Dlatego właśnie ruszamy z programem biletów do muzeów dla dzieci za złotówkę. I powoli przynieramy się do programu dotyczącego także innych dziedzin, w tym kin.

A trzecia kadencja? Ona jest wyównalna? Chciałby Pan ją spędzić w resorcie kultury?

W ogóle o tym nie myślę. W dodatku mam bardzo mocne przekonanie, że na każdym ważniejszym stanowisku rządowym i samorządowym (poza najniższymi miejscowościami) powinno obowiązywać ograniczenie sprawowania kadencji do maksymalnie dwóch pięcioletnich kadencji. I tego będę się trzymał także w swoim wypadku.